OPIEKUN DZIATWY



№ 2 Niedziela, dnia 25 września 1927 Rok I

Kochane Dzieci!

W zeszłym tygodniu poraz pierwszy zawitałem do waszego domu i mile was pozdrowiłem. Powiedziałem że dla was przychodzę i wam się poświęcam, waszej nauce, waszej cnocie i waszej rozrywce. Powiedziałem też że chętnie bym się dowiedział, czy się mną cieszycie czy sie wam podobam, czy lubicie te artykuliki jakie czytacie, które wam pisuję. Proszę was abyście mi o tem napisały.



Murzynek na rękach zakonnicy

Smucę się bardzo, że dotychczas otrzymałem tylko jeden liścik od polskiego dziecka, który zamieszczam na ostatniej stronie naszego miłego dodatku.

Oho moi drodzy czytelnicy, kto wie czy będziecie regularnie czytać wasze pisemko ale zależy jednakże to od was; poproście Waszych Rodziców, aby wam tę małą przysługę zrobili i zapisali „Głos Wąbrzeski" na nowy kwartał. Wy Kochane Dzieci naturalnie musicie Rodzicom serdecznie się odwdzięczyć zato i być zawsze

grzecznemi i posłusznemi. Proszę was Kochane dzieci, zachęcajcie kolegów i koleżanki wasze, aby razem z wami czytały „Opiekuna Dziatwy".

W liścikach, które do mnie piszecie, napiszcie, kumu dałyście waszą gazetkę do przeczytania i kto jeszcze Opiekuna Dziatwy nie widział i nie czytał. Każdy taki liścik sprawi mi bardzo wielką radość.

Na przyszły raz opiszę wam bardzo ciekawy artykulik.

Wasz szczery Opiekun.

Jak Polak kocha matkę.

Wraca z wojny Krzysztof Strzemski do domu.

Dawno już, dawno pożegnał on matkę i stary drewniany dworek. Pod wodzą Żółkiewskiego poszedł na wielką wyprawę. Ranny był ciężko, z sił opadł, blizny jeszcze niezagojone krwawią się, lecz on spieszy, by stęsknioną matkę powitać.

Wraca z boju z Turkami Krzysztof Strzemski, lecz dworu starego już niema, niema matki ukochanej. Nie wita go nikt z radością, nie spieszy nikt, by strudzonego ugościć.

Gdzie był dwór teraz tylko niedopalone zgliszcza.

Przysłonił Krzysztof oczy ręką i łka żałośnie.

— Matko!... — szepce z bólem — nie powitasz mnie?

Stary pies przywlókł się kędyś z ruin i liże nogi wojownika, nikogo niema z rodziny, nikogo ze służby...

Aż tu zjawia się stary Szymon, sługa dawny, ulubiony. Obaczył wędrowca, pada z płaczem do nóg jego i woła:

— Paniczu! paniczu!

— Szymonie... gdzie matka?

— Tatarzy wzięli w jasyr — Tatarzy spalili wieś, złupili wszystko — tylkom ja i ten pies wierny pozostał...

Jasny księżyc wszedł na niebie, oświecił ruinę i twarze zbolałych ludzi.

Jakie tam były słowa panicza i sługi wiernego, któż to opowie?

Osłabiony, zmęczony Krzysztof leżał na wiązce słomy przyniesionej, Szymon poszedł gdzie wyszukać trochę mleka, a tu dookoła i pustka i smutek i żal.

Po kilku dniach, Krzysztof powiada:

— Pójdę wykupić matkę — grosza nie mam, ale może u rodziny uzbieram tyle, abym za matkę zapłacił...

Szymon pracował wytrwale, ażeby z resztek niedopalonych drzew jaką izbę złożyć, gdy panicz wróci, by było gdzie głowę skłonić, a Krzysztof wybrał się w daleką drogę po matkę.

Długo, długo szukał, pytał, błagał o jąką wieść, aż wreszcie odnalazł matkę konającą. Gdy ujrzała syna, podniosła rękę, ażeby go pobłogosławić i zmarła.

— Oddajcie mi matkę, prosi Tatarów Krzysztof.

— Zapłać za nią!...

Liczy wszystkie zebrane pieniądze Krzysztof, liczy, składa oddaje...

Zabrali Tatarzy wszystko aż do ostatniego grosza, iż Krzysztof jako najuboższy człek o żebranym chlebie musiał wracać do ojczyzny.

Co to za droga była i żałosna i długa, któż jest w stanie opowiedzieć?...

Sam Krzysztof wyciosał z drzewa deski na trumnę dla matki, sam sporządził ubogi wózek, włożył trumnę i szedł wioząc ciało matki z dalekiej krainy Tatarów na ziemię polską.

Tatarzy wybiegali z mieszkań i patrzyli z podziwem na Krzysztofa.

— Widzicie? — szeptały kobiety — tak w Polsce kochają rodziców?

Nawet i Tatarzy dzicy i bezlitośni, którzy mordowali ludzi, zabierali ich do niewoli, ci sami Tatarzy ze łzami patrzyli na Krzysztofa i szeptali:

— Tylko w Polsce tak umieją rodziców kochać.

Gdy wreszcie po wielu trudach Krzysztof wszedł z trumną matki do Polski, wyszli naprzeciw księża w kościelnych szatach, tysiące ludu, a wszyscy z rozrzewnieniem spoglądali na dobrego syna.

Na polskiej ziemi pogrzebał Krzysztof zwłoki ukochanej matki i potem długie, długie lata opowiadano dzieciom przy kominku o tem, jak Polak kocha rodziców.

Jesienny dzionek

Smętny i cichy dzień jesienny,
Ucichł słowika śpiew,
Gdzie spojrzysz znika ślad zieleni,
Liść barwny spada z drzew...

Rolnik nie spieszy z piosnką w pole,
Schował już lśniący pług,
Idzie z zadumą dziś na czole,
Z złej drogi w chaty próg...

Ziemia w mgły sine spowita,
Mrok ciemny spływa w świat,
Gromadka wspólnie książkę czyta,
Przy blasku, w cieple chat.

Smętny, ponury dzień jesieni,
Jest wróżbą zimy tchnień,
Przyjdzie i ona, lecz czas zmieni,
Zimę na wiosny dzień...

I błyśnie znowu przygasła zorza,
Zaszumi zieleń drzew,
Słowik przyleci hen z za morza,
Aby zanucić śpiew...

I ty pamiętaj w każdej dobie,
Czy w dobrej, czy też w złej
Blask duszy, budź dobroć w sobie
I serce zawsze czyste miej!

— Ka.

ZŁOTE MYŚLI

Trudno nawet marzyć o lepszej doli, zanim nie wyrzeczemy się pijaństwa.

Józef Chociszewski.

Istotnie, gdyby Polacy wiedzieli, ile ich pijaństwo kosztowało i kosztuje, wnetby zmiejszył się ten brzydki nałóg.

J. Sniadecki.

* * *

NASZ KĄCIK

Jest to pierwszy liścik, który Opiekun od swych licznych czytelników otrzymał. Kto wejdzie w ślady Marji i czyj list będzie w następnym numerze umieszczony.

Wasz szczery Opiekun.

Płużnica, 19 września 1927.

Kochany Opiekunie!

Poraz pierwszy ośmielam się pisać do Kochanego Opiekuna. Bardzo uradowałam się razem z mym młodszym braciszkiem Jankiem, że teraz będzie wychodziło z „Głosem Wąbrzeskim" osobne pismo dla nas.

Pierwszy numer przeczytałam zupełnie cały i dałam go również naszej pani nauczycielce, która się z tego bardzo ucieszyła.

Ja mam lat 12 i chodzę do szkoły do ostatniej klasy. Do komunji św. przystąpiłam w tym roku, był śo najweselszy dzień w mojem życiu Rodzice moi czytają „Głos Wąbrzeski" już trzy lata i na nowy kwartał także go zapisali

Teraz skończę mój list i życzę Kochanemu Opiekunowi wszystkiego dobrego.

Z uniżeniem
Marja M.

WESOŁY KĄCIK

Nikomu nie powie.

— Drogi przyjacielu, czy mogę liczyć na twoją tajemnicę?

— A o co chodzi?

— Chciałbym ci powiedzieć... Ale to musi zostać pomiędzy nami...

— Słucham.

— Nie mam grosza przy duszy, pożycz mi 50 złotych.

— I to wszystko? Bądź zupełnie spokojny, słowa nikomu nie powiem, ale i 50 złotych nie dam.

Nasze dzieci.

— Nauczyciel: Kret zjada dziennie tyle pożywienia, ile sam waży.

— Mały Wiciu: — Ale skąd kret może wiedzieć, ile on waży?

Fachowa odpowiedź.

Dama: — Panie leśniczy, niech mi pan powie, dlaczego psy myśliwskie podczas biegu zazwyczaj wywieszają język?

Leśniczy: — To dlatego, proszę pani, że chcą zachować równowagę ze zwisającym ogonem.

W szkole.

Nauczyciel: Kiedy najlepsza pora do zrywania owocu z drzewa.

Uczeń: Gdy pies jest przywiązany.

Na lekcji religji.

— Wszyscy którzy chcą iść do nieba niechaj powstaną mówi ks. katacheta.

Wszyscy powstali z wyjątkiem Kostusia.

— A ty Kostusiu niechcesz iść do nieba.

— Teraz jeszcze nie, brzmiała odpowiedź.

Nasze dzieci

Ojciec: Słyszałem żeś dostał pisemną karę od nauczyciela I to za co?

Żygmunt: Nie mogę tego powiedzieć.

Ojciec: (biorąc zeszyt z karą do ręki i czyta.

Nie będę palić, nie będę palić i t. d.